



Zenona Suwińska

Sygnatura notacji: **N0099**

Data urodzenia: **02.06.1940 r.**

Data nagrania: **04.04.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Hotel „Kaper”, Łława, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **18 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Zenona Suwińska: Mamy dwójkę dzieci, córkę nauczycielkę, która uczy w szkole numer pięć w Łławie, a syn w tej chwili mieszka w Gdańsku. Już się rodzą prawnuki. Mam dwóch wnuków i dwie wnuczki. Tylko, że to już są, wnuczka jedna ma 38 lat, jest mężatką, właśnie u niej dwójka dzieci, córkę ma i syna w wieku siedmiu lat i czterech, z kolei syn ma jednego syna, który ma 30 lat. Córka ma jeszcze drugą córkę, która ma 30 lat, mężatką, i syna 17-letniego. Układa nam się bardzo dobrze. Szkoda, że mąż tak wcześnie odszedł, 68 lat miał, ale tak się stało. Po prostu nie męczył się, usnął na wieki i tak było pewnego dnia, i tak się to stało. Rodziców miałam bardzo kochanych. Zresztą mama mnie urodziła w wieku 37 lat, bo 35 jak wyszła za mąż dopiero, tata miał 30. Był pięć lat od mamy młodszy, ale naprawdę miałam kochanych rodziców, dobrze mnie wychowali. Zwracali uwagę na to, co wolno robić, a co nie wolno, tak że naprawdę kochani, ale tak się stało, jak się stało. Już teraz co by mieli ponad sto lat, tak że naturalną śmiercią zmarli. I co jeszcze ja bym więcej mogła tu dodać? Rodzice później żałowali, ale tak, ponieważ przeżyli w Warszawie pierwszą wojnę światową, tak że drugą wojnę nie chcieli już wrócić. Jak wrócili do Warszawy, wtedy zobaczyć, po tę walizkę, więc już mieszkania były zajmowane. Nasze mieszkanie już też było zajęte, ale lokatorzy, którzy tam już mieszkali mówili, że wiedzieli lokator tego mieszkania jest, żyje, ale mówią, no, jeszcze były drugie wolne, to się wyprowadzą, a rodzicom użyczą to mieszkanie, ale już nie chcieli. Byli tak złamani, podłamani tymi wojnami i tym wszystkim, że dali sobie po prostu spokój. I zamieszkałam w Łławie. Tutaj zaczęłam pracować w urzędzie powiatowym. Później w urzędzie gminy, jak zlikwidowali prezydium powiatowej rady, pracowałam w księgowości, w wydziale finansowanym. Oczywiście jak przyszłam do Łławy, to idąc na ulicy szukałam znajomych. Łzy mi ciurkiem leciały, bo było miasto dla mnie obce, a później po paru latach, jeździliśmy z dziećmi rodziców odwiedzać, do Radomia, to nigdy nie zostałam tak, tak Łława mi się podobała. Ludzie zresztą też byli bardzo serdeczni dla mnie, koleżanki,

koledzy. Rodziców ściągnęłam do Ławy, kiedy zmarła teściowa, na jej mieszkanie. Mama żyła rok, zmarła, gdy miała 77 lat, a tata żył jeszcze dziewięć lat po mamie i też zmarł, ale zmarł w Ławie, tak że mam ich na cmentarzu, dbam o wszystko, co tam trzeba. Dzieci mam kochane, wnuki też, dbają o mnie. Teraz jakoś tak po 70 latach życia to wiek się przedłużył, ale choroby się zaczęły. Trochę choruję, ale się nie daję. Po prostu się nie daję, działam społecznie. Niedawno, 13 lat pracowałam jako skarbnik u emerytów. Później, trzy lata temu zrezygnowałam, bo troszeczkę już zachorowałam, operację miałam, tak że uważałam, że trzeba troszeczkę z niektórych rzeczy zrezygnować, ale jestem w radzie seniorów przy burmistrzu miasta, jestem sekretarzem, jestem w Dzieciach Wojny w zarządzie i po prostu może i to jest dobre, że muszę się ubrać, muszę wyjść, muszę zadbać o siebie i po prostu mi nawet odpowiada to, że jestem między ludźmi. Bo tak samej, to na pewno by było ciężko żyć i dlatego nie chciałam zrezygnować z tych dwóch rzeczy. Tam zebrania się odbywają, rozpatrujemy pewne sprawy dotyczące nas, szczególnie pan Kwaśniewski, bardzo dobry organizator, który wszystko potrafi wywalczyć i zdobyć, tak że naprawdę mi się tu dobrze żyje i oby jak najdłużej. To już jak ja mówię, jak Bóg da, tak będzie, nie? Chciałabym tak, żeby położyć się, umrzeć i nie wstać, ale nie wiem, co mi jest pisane, tak że na razie się nie daję i tak jak mówię, dbam o siebie, o zdrowie, jak trzeba, to robię po prostu wszystkie wyniki i dbam o siebie, nie pozwalam, że jak coś mnie boli, żeby nie dbać o to. Lekarz rodzinny przecież jest i specjaliści są. Nie narzekam. Naprawdę nie narzekam. Emerytura starcza, nie ma problemu, tak że jestem zadowolona z życia. Oby jak najdłużej. I to wszystko.

Szymon Nowak: A ja mam jeszcze pytanie.

Zenona Suwińska: Tak.

Szymon Nowak: Jak pani jako kilkuletnie dziecko, co pani zapamiętała z tej piwnicy w czasie Powstania? Takie jakieś...

Zenona Suwińska: Zapamiętałam?

Szymon Nowak: Jakieś nie wiem, przeżycia dramatyczne, traumatyczne.

Zenona Suwińska: No, tak.

Szymon Nowak: Bo to jednak... To na pewno się odbiło na...

Zenona Suwińska: Więc powiem. Po Powstaniu Warszawskim, oprócz tego, że jak mówię, bielactwo, świerzb, to dostałam siwe włosy. I mama mi tłumaczyła, bo mając 11 lat, zaczęłam sobie wyrывать je, a tak zasadniczo to było ich bardzo dużo. To czekałam, jak mama wyjdzie z domu, to wtedy siadałam, wyrывałam, ale później stwierdziłam, że nie mam szans na tyle włosów, żeby wyrwać. I mama mi tłumaczyła, że jak siedzieliśmy w piwnicy, był chłopak, 17 lat i jak później wyszli, Niemcy właśnie kazali wszystkim wyjść, to chłopak był zupełnie siwy. Tak że... Bo po prostu ja pamiętam, mieliśmy jedno łóżko w tej piwnicy. Tam było kilka rodzin. Myśmy akurat mieli jedno, ja spałam z rodzicami i sypał się w czasie nalotów, sypał się chyba ten tynk, to wszystko. Dobrze, że miałam tylko cztery latka, bo niewiele

rozumiałam. Rodzice mnie nie straszili i jakoś wszystko przebrnęłam. Tak to wszystko wyglądało. Później pomału, pomału po prostu człowiek już doszedł do siebie, ale mówię, takie były układy, jakie były. Zrywałam się przez rok czasu, krzyczałam w nocy. Widocznie musiałam odreagować to wszystko i jakoś tam. Jestem teraz człowiekiem spokojnym, nie nerwowa. Potrafię... I tak mówię, że dzięki rodzicom, wychowaniu rodziców po prostu kocham ludzi i nawet jak mi ktoś sprawi jakąś przykrość, to ja potrafię to zapomnieć, wrócić do porządku dziennego. Zresztą jak pracowałam w związku emerytów, to tam przychodzili różni ludzie. Starłam się pomóc jak mogłam, tak że tak to wszystko wyglądało.

Szymon Nowak: A może jakieś przesłanie, jakby pani chciała, nie wiem, dla młodych zostawić na nagraniu...

Zenona Suwińska: Przede wszystkim, wie pan, młodzi, to znaczy przesłanie takie: Nigdy więcej wojny. Nigdy. Co teraz się dzieje na Ukrainie, to widzimy, to jest tragedia niesamowita. Wprost człowiek nie może tego pojąć, że zachód tak reaguje na to. Ja rozumiem, że się boją tej trzeciej wojny, ale Putin się nie boi? Nie mogę tego zrozumieć i nie mogę tych ludzi w ogóle... Jak oni cierpią strasznie, to sobie dopiero wyobrażam, jak to wygląda. I młodzi. Byłam zapraszana do szkół i było rozpoczęcie roku w szkole numer dwa, tam mnie poproszono, w Łławie. I właśnie młodzież stała na sali gimnastycznej, pani od historii opiekowała się mną, bo ja byłam zaproszona, dyrektor zresztą też i w pewnym momencie młodzież dosłownie buzię otwierała, jak ja zaczęłam opowiadać, jakie ciężkie czasy były. Nie ma teraz porównania z Ukrainą, to fakt, ale też były ciężkie czasy. Nie wszyscy może przeżyli. I nawet prosiła mnie, że jak będzie temat Powstania Warszawskiego, czy jak mnie zaprosi, to czy ja przyjdę. Ja mówię, że tak. Telefon jest, proszę przedzwonić, przyjdę, opowiem. Ale buzię dosłownie młodzież otwierała. Ale ja pamiętam, bo przecież mąż też przeżył Powstanie Warszawskie. Jak starał się nieraz opowiadać synowi, już był w liceum czy córce, córka cztery lata starsza od syna, „Oj tata, to było dawno, oj tata, to było dawno”. Takie podejście. Tak że bardzo dobrze, że to w tej chwili od tych czterech lat to naprawdę się w Polsce dzieje coś wspaniałego. Państwo wracacie do tych spraw, które albo były przemilczane, albo nikt tego nie poruszał i nie wracał. Tak że naprawdę bardzo dobrze, jak się człowiek patrzy na to wszystko. Ale teraz to ja jestem tak zbulwersowana, że proszę mi wierzyć, że nie zawsze mam chęć otworzyć telewizor i zobaczyć. Niesamowite rzeczy się dzieją. Niesamowite. Jak to się skończy? Polska sąsiaduje, niedaleko. Wojska w Kaliningradzie stoją. Mój Ty Boże. Nigdy więcej wojny. Naprawdę. Nigdy. Ja po maturze nie dostałam się pierwszy rok, zdawałam do Gdańska na Akademię Medyczną. Nie dostałam się na studia. Dostałam się dopiero w następnym roku. Nie skończyłam co prawda, po roku wróciłam, byłam jedna, mama strasznie rozpaczła, że ja... I po roku wróciłam z powrotem. I zaczęłam pracować w hurtowni farmaceutycznej. Tutaj robiłam. Jak mąż leżał w Aninie, bo miał wstawiany stent, jeśli chodzi o serce, to właśnie ja poszłam, pojechałam sobie autobusem, bo byłam z nim, leżałam, to znaczy w bursie szkoły spałam przez dziewięć dni jak on już zaczął chodzić, to ja sobie pojechałam do Warszawy i poszłam właśnie na podwórko, tam, gdzie mieszkaliśmy. Była kapliczka, bo zawsze wieczorem, jak już Niemcy przestali naloty robić, to ludzie wychodzili i się modlili. I tam właśnie poszłam, i rozglądałam się do góry, bo na trzecim piętrze mieszkaliśmy, wiedziałam gdzie i pani podeszła do mnie, i właśnie mówiła: „Czemu pani się tak tu rozgląda?”. Ja mówię: „Bo ja tu mieszkałam kiedyś, co prawda jako dziecko”. „Ojej, szkoda, że pani wczoraj nie było, bo była jakaś ekipa, która poszukiwała właśnie mieszkańca jakiegoś, chciała wywiad przeprowadzić”. I ja mówię: „No, stało się. Wczoraj akurat nie byłam”.

Szymon Nowak: A ta figurka, ta kapliczka stoi do dzisiaj?

Zenona Suwińska: Podobnież stoi.

Szymon Nowak: Stoi.

Zenona Suwińska: Jest podobnież, Wilcza 32. Bo tam się ludzie gromadzili wieczorami i jak ja byłam, była, to nikt ją chyba nie.. Który to był rok? Zaraz powiem. 1965 bodaj. Tak że stoi, nie została zburzona w ogóle. Teraz mieszkam, rodziców ściągnęłam, to już nie odniosłam... Aha, jeszcze nie powiedziałam jednego. Sześć lat temu po raz pierwszy... Pierwsza sprawa, to powiem tak, mam książkę Anglika, pisarza, nazywał się... Davisa. Trzy lata był w Polsce i rozpracowywał całe Powstanie Warszawskie. Ja kupiłam tę książkę w księgarni u nas w Łławie i proszę mi wierzyć, ona już leży pięć albo sześć lat i ja nie mam takiego czegoś w sobie, żebym mogła wziąć ją, przeczytać. Pożyczyłam sąsiadom, ale jeszcze nie mogę. Jeszcze czuję, że chyba bym nie mogła jej czytać i czekam na taką chwilę, bo już mam 82 lata. To już czas, żeby się zabrać za tę książkę. Może mi kiedyś najdzie taka chwila, że wezmę i zacznę czytać. I jeszcze właśnie tutaj chciałam powiedzieć, ale zaraz, zaraz. I sześć czy siedem lat temu wybrałam się, związek emerytów nasz organizował wycieczkę do Oświęcimia. Ja wybrałam się po raz pierwszy na tę wycieczkę i oprowadzając nas, przewodniczka powiedziała tak w pewnym momencie: „Proszę państwa, wszyscy Warszawiacy, którzy wyszli na rozkaz Niemców, wszyscy Warszawiacy byli przywiezieni tu na tę rampę i straceni, ale to nie jeden był przewóz, to było kilka przywozów”. I w tym momencie zdałam sobie sprawę, że bym nie miała ojca. Kłamali Niemcy, że będą wywozić ich do Niemiec, a nieprawda. Przywieźli wszystko na rampę i wszystko poszło do pieca. I normalnie łzy mi ciurkiem zaczęły lecieć, zaczęłam się chwiać. Koleżanki podbiegły i jakoś... Tak że mówię, mimo wszystko, że to już upłynęło tyle lat, ale tak jak mówię, chciałabym jeszcze wziąć się za tę książkę. Może przyjdzie taki moment, liczę, że będę musiała ją przeczytać. Nie wiem dlaczego tak, coś we mnie jednak się tak zacięło po prostu, bo inaczej nie mogę rozumieć. Dzieci są w porządku, wszystko mam, nie narzekam na nic, naprawdę. Choroby, dbam o siebie, pilnuję, ale tu, no, nie wiem. Nie wiem, kiedy do tej książki zajrzę, ale ona leży, czeka na mnie. Już naprawdę jak zobaczyłam tę nędzę i będę w tym Oświęcimiu, jak ci ludzie przeżyli, to naprawdę już drugi raz bym nie pojechała. Naprawdę. Sterty tych bucików, tego wszystkiego, tych dzieci malutkich. Nie. To dla mnie było tragiczne po prostu. Po prostu tak człowiek sobie wtedy wyobraża, że gdybym ja była na miejscu tych osób, które tam były, to jest nie do pomyślenia.